

Kamila Dzika-Jurek
Akademia Techniczno-Humanistyczna w Bielsku-Białej
kama.jurek@wp.pl

Literatura i zmywarka

[Karl Ove Knausgård, *Moja walka. Księga szósta*, przeł. I. Zimnicka, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2018, ss. 1101]

Czego potrzebuje literatura, żeby się mogła narodzić? W szóstym tomie – ostatnim – *Mojej walki* Karl Ove Knausgård stara się mnie przekonać, że ten kawałek między zmywarką a balkonem, na którym czeka na niego pierwszy poranny papieros, wystarcza, żeby się stać pisarzem i żeby jego powieści określono fenomenem. Ten krótki odcinek, między kuchnią i balkonem w mieszkaniu w Malmö (po rozwodzie z pierwszą żoną pisarz wyprowadził się z Norwegii i zamieszkał w Szwecji), w którym przeważnie toczy się akcja szóstej książki *Mojej walki*, to jednocześnie pole nieustannych zmagania pisarza. O prawo do pisania, do własnego terytorium, do bycia chwilowo „poza” domem i obowiązkami, które stara się po równo dzielić z drugą żoną – Lindą. Karl Ove Knausgård stara się przekonać czytelnika, że ten kawałek między zmywarką a stolikiem balkonowym, żeby wypalić swojego pierwszego porannego papierosa albo wypić pierwszą kawę, ma w jego twórczym życiu fundamentalne znaczenie. Dlatego to loggia w szóstym tomie – jako miejsce fizycznie oddzielone od mieszkania i od ulicy, wyniesione o dziewięć piętér nad ziemią – reprezentuje miejsce literatury

w życiu pisarza, którą Karl Ove stara się za wszelką cenę „oddzielić” od swoich obowiązków względem rodziny.

To tam norweski pisarz toczy rozmowy z przyjacielem Geirem na temat powieści, stamtąd zwykle dzwoni do swojego wydawcy, tam przeżywa chwile załamania, kiedy dowiaduje się, że jego wuj planuje go pozwać do sądu za ujawnione w *Mojej walce* fakty z życia rodziny Knausgårdów. Podejrzewam, że również w scenach, kiedy nie pozwala swoim dzieciom wejść na balkon, podczas gdy sam tam siedzi i rozmyśla o literaturze, nie chroni ich, jak mówi, przed niebezpieczeństwem wypadnięcia z dziewiątego pietra, ale siebie przed utratą tego kruchego momentu, który pozwala mu na chwilę oderwać się od codzienności. Loggia w opisach autora *Wiosny* ma „ciemne, przypominające pokład statku deski”, bo czy w istocie nie jest statkiem, na którym pisarz na krótkie chwile „odpływa” ze swojego życia rodzinnego? Z drugiej strony to przecież na tym, od czego główny bohater wydaje się uciekać, Knausgård zbudował całą swoją tożsamość twórczą. Czy to nie właśnie drobiazgowo opisy codziennej krzątaniny, zmywania, sprzątania, robienia zakupów z dziećmi czy przygotowywania posiłków, wyniosły twórczość Norwega do miana fenomenu?

Scen, gdzie norweski autor obnaża, jak trudne i wyczerpujące są dla niego codzienne zmagania o czas przeznaczony tylko dla literatury, jest w księdze szóstej bardzo dużo. Wydawałoby się, że ciągle sprzeczki z żoną i napięcie obecne podczas zabaw z dziećmi to zwyczajne koszty, które musi płacić artysta mający rodzinę. Ale to nie te koszty, pisze Knausgård, są tutaj najtrudniejszą kwestią, lecz okropna niemożność opowiedzenia się po którejś ze stron. Bohater-narrator *Mojej walki* nie może się zdecydować czy jest bardziej (najbardziej) ojcem i mężem czy pisarzem? A jeśli jestem pisarzem, pyta sam siebie autor *Jesieni*, to jaka może być powieść, którą pisze, jeśli w przeciwieństwie do „brudnego, wywrotowego czasu”, który ukształtował genialnego Witolda Gombrowicza (łajdaczącego się w zaułkach portowej dzielnicy Buenos Aires) albo Artura Rimbauda (ponoć utrzymującego się przez jakiś czas w Afryce z przemytu broni), jego doświadczenia nie wychodzą poza „siedzenie na hotelowym tarasie na Wyspach Kanaryjskich z dwójką maleńkich dzieci i ciężarną żoną, śpiącą za przesuwными szklanymi drzwiami, i całą tą przyzwoitością, jaka się z tym wiąże w przyszłości”. Czy powstałyby znakomite *Dzienniki*, gdyby Gombrowicz nigdy nie wyjechał z rodzinnych Małoszyc i wiódł życie ziemianina? Czy van Gogh

namalowałby swoje arcydzieła, gdyby nie zdecydował się porzucić wszystkiego na rzecz sztuki? – pyta desperackim tonem Karl Ove.

Norweski pisarz twierdzi, że za wielką literaturą i sztuką stoi często brud, nędza i rozpasanie zarazem, przekraczanie granic wte i wewte – rze czy zupełnie obce człowiekowi, który planuje swoją pracę nad książkami tak, żeby „mieć zawsze czas na odprowadzenie i przyprowadzenie dzieci z przedszkola”. A jednocześnie ostatni tom *Mojej walki* jest wyraźnie cięższy niż poprzednie od marzeń pisarza, by stworzyć dzieło na miarę wymienionych przez siebie geniuszy literatury. Wie jednak, że w życiu nigdy nie będzie mu dana gombrowiczowska „Argentyna” (tak miał pierwotnie brzmieć tytuł cyklu jako hołd dla autora *Ferdydurke*). Decyduje się więc na inne ryzyko, lecz nie będzie to daleka podróż. Tym symbolicznym przekroczeniem granicy dla autora *Lata* będzie publikacja autobiograficznej powieści, w której bliscy – żona i dzieci, znajomi, a nawet nauczycielki z przedszkola, będą mogli się przejrzeć jak w lustrze, co dla niektórych okaże się bardzo bolesną sprawą. Np. dla żony Lindy, dla której lektura książki męża będzie takim wstrząsem, że uaktywni depresję maniacką. Stanie się tak, ponieważ, jak napisze sam autor, nikogo z osób opisanych w *Mojej walce* nie ochroni etykietka „postaci” („Linda nie jest żadną postacią. Jest Lindą. Geir Angell nie jest żadną postacią. Jest Geirem Angellem” – pisze autor).

To granica, w różnych kontekstach, staje się głównym tematem ostatniej książki *Mojej walki*. Knausgård interesuje zwłaszcza to, co oddziela indywidualne od tego, co społeczne, jakieś „ja” od jakiegoś „my”. O tym w istocie traktuje esej na temat postaci Hitlera, blisko 400-stronicowy. Norweski pisarz stara się w nim dociec, w jaki sposób dusza jednego człowieka staje się „duszą” milionów ludzi. Jak to się dzieje, że nawet wybitni pisarze, filozofowie (Tomasz Mann, Martin Heidegger, Jean Paul Sartre...), dali się porwać szaleństwu ideologii? Czy nie (współ)decyduje o tym język oraz gesty, które przy okazji uruchamia albo odwrotnie? Czy słowa, ich specyficzne sprzężenie z ciałem (o tym zdaje się chce powiedzieć autor *Zimy*, kiedy opisuje Hitlera jako mówcę), posiadają zdolność przesuwania granic tam, gdzie chcemy? Czy nie przypomina to zakreślania koła w miejscu, w którym chcemy budować swój nowy dom? Czy to nie język stwarza nowe wspólnoty, i nowe, czasem bardzo niebezpieczne idee? Czy może jednak wszystko determinują „okoliczności”, splot, być może zupeł-

nie losowych, zdarzeń? (jak te obrazy Hitlera – z początku mało znanego „mówcy” z podrzędnych knajp). Czy słowa zdolne są przegryźć stare granice (dotąd zdawałyby się nienaruszalne), żeby osiągnąć swój cel, i czy Holocaust nie jest tego najbardziej przerażającym dowodem? Nad tym m.in. zastanawia się autor *Min Kamp* w swoim eseju. Trzeba jednak przyznać z brutalną szczerością, że pomimo tego, że Knausgård zadaje interesujące pytania i stara się na nie – już niestety nie tak interesująco – odpowiadać, tekst o jednym z największych zbrodniarzy świata i jego ideologii, która na zawsze zniszczyła wielokulturowość polskich miast (przez to nie słysząc już *jidysz* na ulicach Rzeszowa), przez którego zginął w Drohobyczu przyjaciel Gombrowicza – Bruno Schulz, stanowi w mojej ocenie killku-setstronicowy „naddatek”, o który można by spokojnie odchudzić szósty tom powieści Norwega. Knausgård zapytany kiedyś, dlaczego zdecydował się właśnie na tak prowokacyjny tytuł swoich powieści, odpowiedział, że zdecydował o tym przypadek. Wymyślił ten tytuł w rozmowie z przyjacielem, wspomnianym już wcześniej Geirem (socjologiem, jak sądzi pisarz, o „prowokacyjnej” naturze). Czy to znaczy, że obszerny tekst o Hitlerze, który autor wrzuca do szóstej części *Mojej walki*, też powinniśmy uznać za „przypadek”?

Żał mi tych czterystu stron, bo mogłyby pomieścić co najmniej kilka znakomitych, „Knausgårdowskich” (zapewne istnieje już taki epitet w świecie literaturoznawczym) opisów: zakupów w supermarkecie, śpiących dzieci (podłączonych wtedy „do innego świata, do kojarzącego się ze światem roślin królestwa snu, które przecież było tak oczywiste tam, skąd przyszły – ze ślepego istnienia we wnętrzu ciała ich matki”), drobnych małżeńskich kłótni – tego, w czym norweski pisarz, myśląc zupełnie bez sarkazmu, jest najlepszy. „Mój wzrok nie sięga dalej niż jakieś 15 metrów wokół domu i ogrodu” – powiedział kiedyś w jednym z wywiadów autor *Wiosny*. Na krótkim dystansie, przestrzennym i czasowym (z większym dystansem czasowym, co widać w przypadku eseju o Hitlerze, sobie nie radzi) norweski pisarz jest najlepszy. Nową jakością narracji, która wyróżnia piarstwo Knausgård, tworzą udane próby zapisu banalnej codzienności. To, że w hipnotyczny sposób potrafi przełożyć nudę życia przyzwoitego ojca i męża – karmienie i kąpanie dzieci, zmywanie, pranie – na znaczące, na literaturę. Udaje mu się to dzięki temu, że w opisie różnych monottonnych prac, drobnych wyborów, których dokonujemy codziennie tysiące, ujawn-

nią się nasze mikrorelacje ze światem, niezmienny rytm działań, różne nasze manie, natręctwa, kompensacje, zanurzone w życiu codziennym i w sztuce, jak szwedzkie klopsiki w sosie. Ostatni tom *Mojej walki* bezlitośnie ujawnia, że życie ludzkie jest niczym więcej niż tylko pewnym systemem wielu drobnych zdarzeń, decyzji, związków z ludźmi i przedmiotami, od którego nie sposób uciec. A kiedy nam się wydaje, że jesteśmy w stanie wymknąć się temu systemowi, okazuje się, że wpadliśmy w kolejny.

Jak wtedy, kiedy życie zamienia się w wyobrażeniowy fantom. To tutaj mają swoje źródło nasze kłopoty z dopasowaniem się do nowych ról – matki, ojca, partnera w związku. Ponieważ to, co ma nam w zamyśle otworzyć furtkę na inny świat, uszczęśliwić, sprawić, że trud codziennej krzątania łatwiej będzie znieść, okazuje się jeszcze jednym ciężarem do udźwignięcia, jeszcze jedną granicą, która pokazuje, gdzie kończy się pojęcie szczęśliwej rodziny. W takie pułapki o wiele łatwiej wpaść dzisiaj niż dawniej, kiedy portale społecznościowe puchną od idyllicznych obrazków cudzego życia. W takie pułapki wpada oczywiście – niejeden raz – również małżeństwo Knausgårdów. Jak wtedy, gdy podróż poślubna z rajskiego wojażu, który obiecywał folder biura podróży, zamienia się w istny koszmar: „Rzędy piętrowych betonowych bungalowów, wyschnięty trawnik, asfalt i dwa wielkie hotele. Wszystko otoczone wysokim ogrodzeniem, na skraju usypiska, w tłumie Skandynawów i Anglików. Taki sobie wybraliśmy cel podróży poślubnej” – podsumowuje swoje pierwsze wrażenie z Wysp Kanaryjskich Karl Ove. Żeby więc, jak pisze autor *Lata*, „przetrzeć” ten koszmar, świeżo upieczeni małżonkowie (choć już z dwójką dzieci i z trzecim w drodze) starają się odtworzyć w dalekim od domu, egzotycznym miejscu znany im z Malmö rytm wstawania, pory jedzenia posiłków, kąpieli i oglądania przez dzieci bajek. Jeden system zamieniają więc na inny.

I znowu powraca w książce Knausgårda kontekst granicy. To, co miało być w wyobrażeniu narratora-bohatera książki otwarte, jasne, radosne, to, z czym każdemu z nas automatycznie kojarzą się wakacje na egzotycznej wyspie (i z czym kojarzy się pisarzowi również nastrój żony, kiedy „po okresie zamknięcia w sobie, przygnębienia i pasywności, następował okres otwartości, radosnego pobudzenia i wielkiej aktywności”), okazuje się być w rzeczywistości ciemne, jałowe („wyschnięty trawnik”), zamknięte („wszystko otoczone wysokim ogrodzeniem”). Życie bohaterów szóstej części cyklu *Mojej walki* oznacza zatem przede wszystkim „walkę” z de-

monami wyobrażeń, którym ulegają małżonkowie (fragment, kiedy Karl Ove prawie decyduje się kupić apartament na Wyspach Kanaryjskich, to prawdziwy pisarski majstersztyk!). Tę walkę autor *Wiosny* zaczyna zawsze od rzeczy, z którymi najtrudniej się pogodzić – od wyznaczania granic między życiem a jego wyobrażeniem, między fantazmatem czegoś (miłości, pracy pisarskiej, rodzicielstwa), a tego czegoś rzeczywistą postacią. Nieprzypadkowo więc, jak sądzę, fragment o jednym z największych marzeń żony – kupnie ogródka działkowego, które tak, jak wiele rzeczy w życiu Knausgårdów, wessała trudna rzeczywistość pełna obowiązków, zaczyna się tak: „Nie istniała już granica między rabatami a trawnikiem. Pod żywopłotem wysokości mężczyzny rósł mech, a w niektórych miejscach nawet mchu nie było, tam ziemia leżała odsłonięta, jak rana”. A tak wyglądała „rzeczywistość” sprzed kupna daczy przez małżonków: „Jej marzenie o ogródku działkowym było marzeniem o naszej rodzinie. O szczęśliwym życiu, w którym ona zmywa naczynia w letnie popołudnie, a przy niej bawią się dzieci. O kobiecych dłoniach uwalanych ziemią, o dzieciach, które mają własne grządki z warzywami i nieduży basen do kąpieli i o mężu pod wieczór strzygącym trawę ręczną kosiarką”.

W całym cyklu powieściowym Norwega pojawia się gdzieś tam mocna tęsknota za zmysłową, fizyczną bliskością ze światem, z przedmiotami, z ludźmi, co niestety prawie nigdy się nie udaje. Słabą namiastką tego jest kompulsywne porządkowanie rzeczywistości. Karl Ove więc w każdym tomie *Mojej walki* zapamiętałe sprząta, pieni, szoruje, opróżnia wiadra ekstrakamentów z działkowego wychodka... Zamiast kobiecych dłoni, które miały zmywać naczynia w letnie popołudnie w otoczeniu gromadki dzieci w małym, sielskim domku, jest mieszkanie na dziewiątym piętrze, w którym norweski autor pierze, gotuje, zmienia pieluchy, sam obsługując zmywarkę, która za każdym razem bucha „złowrogą parą”. Ale, przynajmniej, czy gdyby nie ta zmywarka, powstałby kawał tak znakomitej literatury?

Kamila Dzika-Jurek

The Literature and the Dishwasher

The author of this article reviews the last (sixth) volume of Karl Ove Knausgård's novel cycle *My Struggle* (2011; Polish edition – 2018). Hailed as one of the most interesting contemporary writers, Knausgård often focuses on the trope of the “the border” in his novels. The border metaphor allows the author of this article to look at the book and the whole idiosyncratic autobiographical cycle of *My Struggle* in many different ways.

Keywords: Karl Ove Knausgard, *My Struggle*, autobiography, specific Knausgard's narration, motif of border in a literature

Słowa kluczowe: Karl Ove Knausgard, *Moja walka*, autobiografia, specyfika narracji Knausgarda, motyw granicy w literaturze